



Kadr z filmu „Chrzcziny”
w reż. Jakuba Skocznia



Katarzyna Figura w filmie „Pociąg do Hollywood” w reż. Radosława Piwowarskiego, 1987 r.

DWA ŚWIATY KATARZYNY FIGURY

Nigdy się nie poddawaj

Była kolorowym ptakiem PRL, symbolem seksu, próbowała podbić Hollywood, a teraz wspaniale gra dojrzałe kobiety, jak w nowym filmie „Chrzcin”

TEKST JACEK TOMCZUK

Artystycznie wciąż szukam nowych wyzwań. Nie chcę powielać schematów i grać ról, jakich oczekują ode mnie publiczność i reżyserzy, a jakie kreowałam już wielokrotnie – mówi Katarzyna Figura. – Zadaniem aktora jest poszerzanie wiedzy o człowieku, podważanie stereotypów, a nie ich utrwalanie. Zdecydowałam się zagrać Mariannę w „Chrzcinach”, bo to postać daleka ode mnie.

Owszem, to kobieta ze wsi, wdowa, dewotka, matka sześciorga dorosłych już dzieci. Figura gra postać starszą od siebie, charakteryzator musiał jej „poszarzyć” cerę, włosom dodać siwizny.

– O wyjątkowości Katarzyny świadczy to, że potrafiła przejść od symbolu seksu, przez autoironiczne potraktowanie swej atrakcyjności w „Kilerze”, po rolę dojrzałej kobiety takiej jak Marianna – mówi Jakub Skoczeń, reżyser „Chrzcin” (premiera 17 listopada).

– Jest uosobieniem polskich marzeń i porażek, zakrętów i wychodzenia z trudnych sytuacji – mówi Radosław Piwowarski, twórca „Pociągu do Hollywood”.

MATKA POLKA

– **CHODZIŁO MI O KOGOŚ**, KTO UCHWYCI polski matriarchat – Jakub Skoczeń precyzuje oczekiwania wobec głównej aktorki „Chrzcin”. – Taka postać wymaga, jak to się mówi w slangu filmowym, „aktorzyca”, silnej aktorki, która będzie umiała zbudować tak dużą rolę i pociągnąć cały film – mówi.

Film opowiada o niedzieli 13 grudnia 1981 r., kiedy mają się odbyć chrzciny wnuka Marianny. Ona chce wykorzystać tę sytuację do pogodzenia skłóconych od lat dzieci, które mają zjechać na tę uroczystość. Ogłoszenie stanu wojennego nie może pokrzyżować jej planów.

– Gram dojrzałą kobietę, która całe życie poświęciła rodzinie. Po śmierci męża musiała samodzielnie zająć się domem. Marianna bezgranicznie kocha dzieci i jest w stanie zrobić wszystko dla ich dobra. Jest zdeterminowana, by po latach doprowadzić do pojednania bliskich – mówi Figura.

Jej dom rodzinny wyglądał zupełnie inaczej: kamienica na warszawskiej starej Ochocie, ona – jedynaczka. Marzyła o rodzeństwie, wymyśliła nawet siostrę,

o której opowiadała w klasie, że zaciągnęła się do taboru cygańskiego i podróżuje wozem po Rumunii. Cyganie fascynowali ją, odkąd spotkała się z nimi w Mławie, gdzie przez rok jej ojciec był weterynarzem. Tam poznała romski folklor, tabory, muzykę.

Do studia aktorskiego prowadzonego przez Hannę i Jana Machulskich wciągnęła ją Małgorzata Bogdańska, koleżanka z klasy, dzisiaj aktorka, partnerka reżysera Marka Koterskiego. Figura zaczęła grać też w zawodowych spektaklach role dziecięce, podkładała głos do zagranicznych filmów.

– Miałam nawet swoją książeczkę oszczędnościową i gaża wpływała na moje konto. Kiedyś przyszedłam do studia opracowań filmów, zajrzałam do jakiegoś pokoju, a tam Jadwiga Barańska, wielka aktorka, którą znałam jako Barbarę Niechcic z serialu „Noce i dnie”, przeglądała nakręcone zdjęcia. Zaczęła krzyżeć, że coś jest źle zmontowane czy nagrane. Zrobiła porządną awanturę. Pomyślałam wtedy: „Boże, tak się zachowuje wielka aktorka”. Imponowało mi to strasznie. Wtedy zamarzyłam, że też chciałabym

kiedyś móc się tak zachowywać – wspomina Figura.

Jako dziecko chciała zostać weterynarzem, potem pisarką i tłumaczką, najchętniej z włoskiego. Tyle że akurat w roku, gdy miała maturę, na Uniwersytecie Warszawskim przyjmowano tylko na iberystykę. Zdała. Ale i tak wybrała szkołę aktorską. Stan wojenny zastał ją na pierwszym roku.

KAŚKA, POKAŻ SIĘ

PRZEŻYŁA GO ZUPEŁNIE INACZEJ niż główna bohaterka „Chrzcin”. – Brat mojego taty służył w siłach powietrznych, po II wojnie światowej pozostał w Wielkiej Brytanii – opowiada. – Miałam do niego pojechać właśnie w grudniu 1981 r. i zostać do Bożego Narodzenia. Pamiętam pakowanie i przygotowania do wyjazdu, a potem ogłoszenie stanu wojennego. Świat się zatrzymał. Zaczęły się nowe, trudne czasy.

Szybko zaczęła grać w kinie, angażowali ją Piotr Szulkin, Krzysztof Kieślowski, Jerzy Gruza. Jednak pierwszej dużej roli nie przyjęła. Miała zagrać młodą narkomankę, którą nałóg zmusza do prostytucji. Wstydziała się scen erotycznych, ale też nie chciała zaczynać od roli kobiety zniszczonej przez nałóg. Odmówiła i usłyszała od reżysera: nigdy więcej w polskim filmie nie zagrasz.

– Lata 80. to nie był dobry czas dla aktorek. Duże, ważne role dostawali zwykle mężczyźni, aktorki miały być ładnym tłem albo ciałem – mówi Radosław Piwowarski, który w połowie lat 80. pisze scenariusz „Pociągu do Hollywood”, historię dziewczyny marzącej o karierze aktorskiej w Ameryce.

– Przyszedłem do warszawskiej szkoły teatralnej i mówię mojemu koledze wykładowcy, że szukam polskiej Marilyn Monroe. Zeszliśmy do bufetu, a on wskazał na dziewczynę, która jadła zupę. „Kaśka, pokaż się”, powiedział. Ona wstała, dygnęła jak uczennica przed nauczycielem i wróciła do zupy – opowiada Piwowarski.

– Na początku studiów była raczej szarą myszką, daleko jej było do symbolu seksu. Właściwie nie wyróżniała się – wspomina Piotr Siwkiewicz, kole-

ga z roku i partner z planu „Pociągu...”. – Była na tyle drobna, że ubierała się w Smyku, sklepie dla dzieci, więc na pewno nie wyzywająco.

Piwowarski nie ukrywa, że do roli Marioli Wafelek próbował kilku pięknych aktorek. Pokazywał próbne zdjęcia w wytwórni filmów fabularnych we Wrocławiu, gdzie miał powstać film. Ale nie reżyserom czy aktorom, tylko elektrykowi, kierowcy, montażyście. I wszyscy wybierali Katarzynę Figurę.

Scena, która zrobiła z niej symbol seksu, powstała przypadkowo. Film miał się zakończyć ujęciem w Hollywood, gdzie Mariola Wafelek odbija odcisk dłoni w alei gwiazd i spotyka prawdziwego Billy’ego Wildera, do którego pisze listy, pracując jako bufetowa w pociągu. Władze nie dały jednak pieniędzy na wyjazd. Piwowarski na szybko wymyślił, że Mariola odbierze telefon od twórcy „Pół żartem, pół serio” z propozycją sceny w kąpieli.

– Miała się kąpać nago z Piotrkim Siwkiewiczem. Jechaliśmy na plan pod Wrocław taksówką, oni młodzi, naiwni i strasznie stremowani. W pewnym momencie poprosili kierowcę, żeby się zatrzymał przed Pewexem. Potem się dowiedziałem, że złożyli się na butelkę koniaku, wypili, żeby dodać sobie odwagi przed zdjęciem ubrań. Bo Kaśka tak naprawdę była strasznie wstydliwą dziewczyną. Kiedy już to nakręciliśmy, wybiegła z wody i gnała goła przed siebie, a ja za nią z kocem, żeby ją okryć. Kiedy ją dogoniłem, powiedziała: „Czułam się świetnie, od tej pory gram już tylko na golasa” – opowiada Piwowarski.

Rok 1987, pierwszy pokaz filmu dla ekipy i znajomych. Mała sala, po finałowej scenie wszyscy patrzą na Figurę i jej męża, o którym już wiadomo, że nie lubi, kiedy żona rozbiera się przed kamerą. Atmosferę rozładowuje Andrzej Wajda, który jako pierwszy zaczyna bić brawo.

– Mąż Kaśki byłby gotowy nawet do publicznej awantury o taką scenę, ale po tym, co zrobił Wajda, już mu nie wypadło – śmieje się Piwowarski.

– Po „Pociągu...” i „Kingsajzie”, w których pokazałam się nago, okrzyknięto mnie kinową seksbombą. Pojawiałam

się na wszystkich okładkach kolorowych pism. Wtedy nie zdawałam sobie sprawy, że przez długie lata będę musiała walczyć z tym stereotypowym postrzeganiem mnie jako zgrabnej blondynki z dużym biustem i zmysłowym głosem. I że częściej będzie się oceniać mój wygląd niż aktorstwo – wspominała w książce „Kobiety przełomu”.

– Przyjęła taki wizerunek, nie walczyła z nim – mówi Siwkiewicz. – Była świadoma, że daje jej siłę, popularność, kolejne role. Ale jednocześnie dbała, żeby grać inne postaci, rozwijać się. Z czasem nauczyła się podkreślać swoją kobiecość i dbała, żeby to robić. Wiedziała, że ma ładne nogi, więc zakładała mini, buty na obcasie. Bardzo świadomie posługiwała się swoją kobiecością.

Kilka lat później kręci „Historie miłosne”, jedna ze scen filmowana jest w prawdziwym więzieniu. Szybko roznosi się po celach, że przyjechała Katarzyna Figura. Kiedy przekracza bramę, więźniowie walą miskami w kraty i skandują: Kaśka, Kaśka...

– Kiedy o tym opowiadała, widziałem, że sprawiało jej to satysfakcję i zdała sobie sprawę, że zawładnęła w Polsce masową wyobraźnią – śmieje się Siwkiewicz.

WARSZAWA - HOLLYWOOD

- WARSZAWA

DOSTAJE ANGAŻ W TEATRZE WSPÓŁCZESNYM w Warszawie, jednym z najlepszych w Polsce, ale też stypendium w Paryżu. Kiedy chce je przedłużyć, dyrektor Maciej Englert nie pozostawia złudzeń: – Jeżeli pani to zrobi, to może pani być pewna, że nigdy już nie wróci na scenę polskiego teatru.

Figura podąża za marzeniami. We Francji w napisach końcowych pojawia się jako Kashia Figura. W 1991 r. przez zbieg okoliczności dostaje zaproszenie na galę rozdania Oscarów. Na afterparty trafia do jednej restauracji z Madonną, Michaeliem Jacksonem i aktorskimi gwiazdami. Wymarzone Hollywood jest prawie na wyciągnięcie ręki.

Przez ponad dekadę prowadzi podwójne życie, kursuje między Warszawą, gdzie mieszka jej syn, a Ameryką, gdzie stara się o kolejne role. Za oceanem jest aspirującą

aktorką z Europy Wschodniej, nad Wisłą – gwiazdą z okładek pism.

– Widać było, że jest pogubiona. Wychowana w polskim komunizmie, który uczył, że trzeba grzecznie stać w kącie i czekać na swoją szansę, musiała się odnaleźć w Ameryce, gdzie trzeba być przebojowym i walczyć o swoje – wspomina reżyser Janusz Zaorski, który spotkał się z Figurą na planie „Szczęśliwego Nowego Jorku” w 1996 r. – Przeskok z jednej rzeczywistości do drugiej był dla niej strasznie trudny. Grała przebojową aktorkę, bo takie były czasy. Ale nie była chyba sobą.

Po latach przyzna, że chyba największe upokorzenie przeżyła podczas rozmowy z kobietą, która była dyrektorem castingu w dużym studiu filmowym. Zaczęła robić jej uwagi, że skoro jest z Polski, to dlaczego tak dobrze wygląda? Dlaczego ma ładne włosy, zadbane zęby? Jej zdaniem powinna mieć skorbut i ziemistą cerę.

– Kaśka od studiów marzyła o Ameryce – wspomina Piotr Siwkiewicz, który odwiedzał ją w Kalifornii. – Odbijała się od planów, kolejnych projektów, ale nigdy nie słyszałem żadnego uzalania się nad sobą. Pewnie były takie momenty, ale skrętnie to ukrywała, nawet przed najbliższymi. Na zewnątrz przypominała czołg, lokomotywę, która podąża do celu, idzie na zderzenie ze ścianą. A jednocześnie z latami dotarło do niej, że to się nie uda. Musiała zadbać o karierę w Polsce – mówi.

Przełomem okazał się niskobudżetowy polski film telewizyjny. Ryszard Brylski w niespełna 40-letniej Figurze, ciągle symbolu seksu, zobaczył aktorkę, która może zagrać biedną, zagubioną, nieszczęśliwą prowincjonalną matkę piętnastolatki, która rodzi dziecko i nie chce przyznać się, kto jest jego ojcem. Decyzja o rozpoczęciu zdjęć zastała aktorkę w Ameryce, lada tydzień miała urodzić dziecko.

– Usłyszałem od niej: urodzę i przylatuję – wspomina Ryszard Brylski, reżyser „Żurku”. – Zrozumiałem wtedy, jak bardzo chciała zagrać rolę Haliny. Nie odpuszczała, mimo nowych lukratywnych atrakcji. Czuła, że to dla niej szansa na przełamanie dotychczasowego wizerunku i pokazanie innej gamy aktorskich możliwości. Jej determinacja, aby

z niskobudżetowej telewizyjnej produkcji powstał świetny film, była równa mojej.

Po jednym z dni zdjęciowych aktorka, jeszcze w charakterystycznej, rozciągniętej halce i zniszczonej sukience, idzie do sklepu. Kiedy sprzedawczyni w jej koszyku widzi szampana i łososia, strofuje ją: to drogie produkty, na pewno ma pani pieniądze?

Za rolę Haliny Iwanek dostała kilka nagród, w tym Orła dla najlepszej aktorki 2002 r.

”Raz jej wychodziło, raz nie. Ale nie czekała, aż ktoś wyreżyseruje jej życie, sama się za to wzięła. Nic od losu nie chciała za darmo

RADOSŁAW PIWOWARSKI, REŻYSER

KABRIOLETEM PO SOPOCIE

PRZENOSI SIĘ DO POLSKI, wraca do teatru, sporo gra w kinie. W 2012 r. ujawnia, że jej małżeństwo to koszmar: była poniżana, upokarzana, bita. Występuje o rozwód z ojcem dwójki ich dzieci, amerykańskim biznesmenem. Jakby tego było mało, Tadeusz Słobodzianek, który obejmuje dyrekcję w Teatrze Dramatycznym w Warszawie, nie ukrywa, że aktorka musi poszukać sobie innego zespołu. Figura pakuje się i przeprowadza do Trójmiasta.

– To była najlepsza decyzja od lat – deklaruje w wywiadach. Odcięła się od męża, z którym się procesowała, dostała angaż w Teatrze Wybrzeże. Odżyła.

– Wyjazd stąd musiał ją dużo kosztować, przecież Warszawa to jej rodzinne miasto – mówi Piotr Siwkiewicz. – Mam wrażenie, że Trójmiasto było namiastką Kalifornii, Hollywood. Pamiętam, że Ka-

sia jeździła otwartym kabrioletem, miała 50 lat, tryskała seksem i energią, rozdawała uśmiechy. Nie chciała być jedną z wielu rozpoznawalnych aktorek w Warszawie. W Trójmieście została numerem jeden. To bardzo dobrze jej zrobiło, dowartościowała się, uspokoiła.

Za co Polacy kochają Katarzynę Figurę? – To wielka gwiazda polskiego kina – mówi Piwowarski. Był z nią niedawno na festiwalu, gdzie pokazywano „Pociąg do Hollywood” i „Chrzczyny”. Kiedy weszła na scenę, rozległy się kilkuminutowe brawa, zanim w ogóle otworzyła usta. Ludzie autentycznie się cieszyli, że ją zobaczyli. Bo jest uosobieniem polskich marzeń i porażek, zakrętów i wychodzenia z trudnych sytuacji. W PRL była kolorowym ptakiem, dla którego szara Polska była za ciasna, ale przecież tak myślało wiele kobiet, które wyjechały na Zachód. Aktorstwo jej nie wystarczało: zakładała też restauracje, prowadziła telefoniczną linię, w której czytała erotyczne opowiadania.

– Raz jej wychodziło, raz nie. Ale nie czekała, aż ktoś wyreżyseruje jej życie, sama się za to wzięła. Nic od losu nie chciała za darmo – mówi Piwowarski.

Janusz Zaorski: – Przez lata była postrzegana jako kobieta wyzywająca i to jej się na jakimś poziomie podobało. Gubiła się czasami, nie umiała wyznaczyć granicy między rolą publiczną a prywatną. Ale wyszła z tego z godnością.

NIE JESTEM LEKARZEM

CZEGO JĄ NAUCZYŁO DOBIJANIE SIĘ DO HOLLYWOOD, kolejne porażki?

– Reżyser Robert Altman powiedział mi: „Never give up (Nie poddawaj się). To, że nie dostaniesz jakiejś roli, nie oznacza końca świata”. Zrozumiałam, że nie zawsze muszę być najlepsza i spełniać oczekiwania innych.

Po niemal 40 latach na scenie aktorka śmieje się dzisiaj, że granie to ogromny stres, ale też pewnego rodzaju radość, niewiadoma. – Myślę wtedy: nie jestem lekarzem, nic się nie stanie, jeśli się pomylę. Poradzimy sobie z tym na scenie. **N**

jacek.tomczuk@newsweek.pl

WSPÓŁPRACA AGNIESZKA BRZOSTOWSKA